

Andrzej Siemieniewski

15 niedziela zwykła - 11 VII 1993 Wydajcie plon stokrotny

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/1, 90-92

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Droga do świętości zawsze bowiem prowadzi przez stopniowe uwalnianie się od wad i słabości. Nasze pobożne wyobrażenia o świętych, którzy od najmłodszych lat swego życia mieliby być chodzącymi ideałami, nie wytrzymują próby konfrontacji z realiami ich życia. Dzieje największego nawet świętego wypełnione są zawsze próbami przezwyciężania zła i grzechu w życiu.

Jak mówi List do Hebrajczyków o Chrystusie: „nie Aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe” (Hbr 2,16). Nie musimy być Aniołami, aby naszą przygodę chrześcijańskiego życia rozpocząć. „Dlatego musiał upodobnić się pod każdym względem do braci (...), w czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom” (Hbr 2,18).

4. Odkrycie w naszym sercu sytuacji zła i grzechu w żadnym wypadku nie może więc stawać się powodem do osłabienia wysiłków i do zniechęcenia. Wręcz przeciwnie, powinno nas tym bardziej otworzyć na wołanie: „uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”. Odkrycie w nas samych sytuacji walki z przeciwnościami, sytuacji zmagania się z trudami, powinno nas tym więcej uzdolnić do zrozumienia przejmującego orędzia Ewangelii: „albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie”.

Dopiero wtedy wezwanie do świętości przestanie być nieznośnym ciężarem nie do uniesienia, a zacznie być uskrzydającą możliwością. Życie (by użyć słów Apostoła Pawła) nie „według ciała”, ale „według ducha” staje się możliwe bowiem tylko wtedy, gdy „Duch Boży w nas mieszka”.

Tak przychodzi radość zrozumienia, że nie muszę być kimś nadzwyczajnie wielkim, aby być dobrym chrześcijaninem, gdyż to Bóg sam jest wielki i On sam moje wnętrze ożywia.

Tak przychodzi wreszcie radość zrozumienia, że w tym sensie można powiedzieć z pełną słusnością, iż Pan Bóg „lubi narkomanów”, tak jak „lubi” wszystkich grzeszników. Pragnie po prostu zastąpić zniewolenie narkomanów w ich życiu – lub jakąkolwiek inną niewolę – swoim darem Ducha Świętego.

ks. Andrzej Siemieniowski

15 NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 VII 1993

Wydajcie plon stokrotny

1. „Kto ma uszy, niechaj słucha”. Czy rzeczywiście potrzebne jest nam wezwanie do słuchania? Znakomita większość ludzi przychodzących do kościoła na niedzielne nabożeństwa cieszy się przecież dobrym słuchem. Czy grozi nam, że naprawdę nie usłyszymy słów Ewangelii?

Oparta na prozaicznych faktach codziennego życia przypowieść Pana Jezusa o siewcy wrzucającym ziarno w ziemię odpowiada na to pytanie. Sens przypowieści

łatwiej będzie nam zrozumieć, gdy zatrzymamy się na chwilę i wyobrazimy sobie krajobraz palestyńskiej wsi z czasów Chrystusa: małe pola w kształcie wąskich pasów ziemi, poprzedzielane gęsto drózkami i miedzami; nieduże skrawki ziemi często o bardzo cienkiej warstwie gleby, leżącej na twardej skale. Oto sceneria, która była bardzo dobrze znana tym wszystkim ludziom, którzy zeszli się nad jezioro, aby słuchać Pana.

Większość z nich przecież na takich właśnie polach codziennie pracowała. Wszyscy oni znakomicie wiedzieli, że ziarno rzucone z zamachem przez wprawnego nawet siewcę niekoniecznie musi trafić tam, gdzie będzie miało szansę rozwoju.

Od tego czasu minęły już prawie dwa tysiące lat. Zmienił się z pewnością krajobraz, zmienił się sposób uprawiania pól i zasiewania w nie ziarna. I tylko my, słuchacze Pana, jesteśmy tacy sami.

2. „Oto siewca wyszedł siał”. Tacy sami jesteśmy, gdy – będąc przecież chrześcijanami (i to wierzącymi i praktykującymi!) – pozwalamy tak łatwo na zaśmiecanie wnętrza naszych głów tym, co z Ewangelią bywa dokładnie sprzeczne. Jakżeż ziarno słowa usłyszane przez nas w niedzielę w kościele może przetrwać spotkanie z płynącymi ze stronic czasopism lub z ekranów strumieniami złości, niechęci, wulgarności, braku przyzwoitości?

Nikt nas nie zmusza do czytania, do oglądania... jako wolni ludzie w wolnym kraju sami otwieramy pismo, sami przekręcamy gałkę włącznika. Nie dziwny się skutkowi: „niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je”.

3. Tacy sami jesteśmy jak owi słuchacze znad Jeziora Galilejskiego, gdy w momentach szczególnie podniosłych łatwo dajemy się porwać urokowi chwili, pozwalamy się ponieść nastrojom religijnym. Nawiedzenie czczonego, religijnego wizerunku, szumna a podniosła uroczystość, przejmujące święta rodzinne – wszystko to ma przedziwną moc gromadzenia licznych tłumów ludzi, posiada również tajemniczą siłę przywołującą łzy wzruszenia.

Jednakże poranek następnego dnia zastaje nas nieprzemienionych. Wzruszenie minęło, uniesienie tłumy należy już tylko do wspomnień – zostaje tak zwana szara codzienność trwająca aż do następnej podniosłej okazji. Czyżby Ewangelia była Dobrą Nowiną na kilka tylko dni w roku, dobrą do tego tylko, by dostarczać iluzorycznego oderwania od trudnej rzeczywistości? Czyżby nie miała wystarczającej mocy, aby zwycięsko przetrwać próbę pokusy, zwątpienia, dawania trudnego świadectwa?

Łatwo przyszło, łatwo poszło... To powiedzenie może dotyczyć nie tylko pieniędzy zarobionych bez trudu, ale i chwilowego zapału religijnego, który nas niewiele kosztował. „Ziarna wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka; lecz gdy słońce wzeszło (...) uschły, bo nie miały korzenia”.

4. Tacy sami jesteśmy jak ci, co niegdyś Pana Jezusa słuchali, gdy – owszem – Ewangelię poważamy, uznajemy jej potrzebę, a nawet jej piękno; ale potem umieszczamy ją w kąciaku z pięknymi, lecz nieprzydatnymi ozdobami w momencie,

gdy nadejdą prawdziwe życiowe problemy. „Takie jest życie” – mówimy. „Cóż, co innego piękne teorie, a co innego życie ze swoimi twardymi prawami...”

Przychodzi wtedy pokusa zadać sobie pytanie: czy można jeszcze traktować poważnie swoje własne sumienie oraz naukę Jezusa Chrystusa i nie przegrać równocześnie ostrego wyścigu po sukces? W ostateczności jeszcze skłonni jesteśmy wydzielić dla Pana Boga „rezerwat” niedzielnego poranka, ale reszta naszego czasu musi już należeć do całkiem innej dziedziny myślenia i działania. Nie dziwny się: to „ciernie wybujały i zagłuszyły” zasiane ziarna.

5. Na szczęście nasze zniechęcenie i płytkość duchowa to nie jedyne elementy podobieństwa do ewangelicznych czasów. Niezmieniona bowiem pozostaje również i szansa na niezwykle owoc dobrze usłyszanego, szczerze przyjętego i trafnie wprowadzonego w czyn Słowa Bożego. Wysięk palestyńskiego rolnika opłacał się, pomimo ziaren wydziobanych przez ptaki, pomimo kłosów uschniętych i zagłuszonych przez ciernie. Niezwykle żyzna ziemia tamtej krainy z nawiązką oddawała siewcy włożony trud.

Choćby nieliczne były ziarna, którym zdarzyło się trafić na warunki sprzyjające do rozwoju, to te właśnie ziarna decydowały o sensowności znoonej pracy. Także i w tym nie zmieniła się sceneria głoszenia Ewangelii: choćby nieliczni byli ci, co mają odwagę być wiernymi do końca i wbrew wszystkiemu, to oni właśnie sprawiają, że nie nadaremnie głosi się nam Słowo. Również i temu więc się nie dziwny, że: „inne ziarna w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny”.

ks. Andrzej Siemieniowski

16 NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 VII 1993

„Słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi”

Problem istnienia zła w świecie porusza umysły nie tylko współczesnych chrześcijan. Podobne pytania do tych, które my dziś stawiamy, nurtowały umysły i serca ludzi współczesnych Jezusowi: skąd bierze się zło na świecie?; dlaczego dobry Bóg nie interweniuje, gdy dzieje się niesprawiedliwość?; czy nie mógłby Bóg okazać swojej potęgi i mocy wyrывая i niszcząc zdecydowanie wszelki chwast zła zarastający pole naszego doczesnego życia?; albo też przynajmniej pozwolić swoim uczniom na przeprowadzenie tego rodzaju operacji? W odpowiedzi słyszymy: „Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa”. Tę samą postawę prezentuje Jezus wtedy, gdy Apostołom Jakubowi i Janowi nie pozwala przyzywać ognia z nieba, który miałby zniszczyć mieszkańców pewnego samarytańskiego miasteczka (Łk 9,51-56).

Bóg widzi i ocenia inaczej niż czyni to człowiek. „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” – mówi Bóg przez proroka (Iz 55,8).